

Tadeusz Grabowski

Piotr Skarga jako polityk

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 11/1/4, 534-541

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ GRABOWSKI.

Piotr Skarga jako polityk.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że rozłam religijny wieku XVI wywołał też w dziedzinie zagadnień politycznych, ruch godny uwagi. Było tak w Niemczech, we Francyi, w Anglii, musiało być i w Polsce, która wstąpiła właśnie w nowy okres swego wewnętrznego rozwoju. Różnice w wierze, zniszczenie hierarchii, upadek tradycjonalizmu, nie mogły nie oddziaływać na politykę, w której poczęto sobie nawet zadawać pytanie, skąd pochodzą rządy i panujący. Skoro religia stała się przedmiotem wewnętrznego doświadczenia, nie mogła nie stać się nią i polityka. Luter oddzielił wprawdzie wolność duchową od świeckiej, ale nie przeszkodził, by ruch religijny nie zwracał się wszędzie przeciw władzy.

Objawiło się to szczególnie we Francyi, skoro Kalwin orzekł, że wolno opierać się okrucieństwu królów i bronić wolności duchowej. Na gruncie polskim, polemicy katolicy nie oddzielali też, od początku, pojęć religijnych od politycznych. Więc udzielana młodemu Zapolyi w Siedmiogrodzie, przez krakowskiego magistra Novicampianusa, nauka teologii zawierała przejęte od starożytnych pojęcie, że zmiana religii sprowadza upadek państwa. Skoro Bóg jest, wedle Platona, celem państwa, musi w niem panować jedność, okupiona wolnością indywidualną. Polityka jest więc nauką rządzenia duszami, monarchia jest zaś doskonałą formą tego rządzenia. Wynikało z takich tez, które dyktował oczywiście platonizm, czyniący z polityki nie sztukę, ale wiedzę spekulatywną, że źródłem wiedzy stawało się Pismo św., w którym Novicampianus kazał szukać zasad polityki.

Że zaś stróżem Pisma św. jest Kościół, więc w nim spoczywa mądrość, która utożsamia herezyę z buntem przeciw królowi. I oto i Orzechowski, choć słaui małżeństwo i grozi papieżowi, chwali królów nie cierpiących herezyi i zastawia się o wolność i niezależność kościoła. I on głosi, że rozterka reli-

gijna podkopuje władzę świecką, żąda jedności, której stróżem jest Rzym. Jest tradycjonalistą, który każe królowi bronić kościoła od nieprzyjaciół, widzi mądrość jedynie w kapłanie, upatruje ideał rządzenia w monarchii. Państwo, za Platonem, pojmuje jako rząd dusz, osobę jedną i ogólną, całość nie cierpiącą rozłamów i różnic. Wielbi wyraźnie przeszłość, w której nie było rządów pospółstwa, czyli szlachty, a rządził król wraz z senatem. Na tem samem stanowisku stał Hozyusz, gdy powstawał na bunt przeciw wszelkiej powadze boskiej i ludzkiej a wszczepiał do-
czesnym przekonanie, że odstępstwo od wiary idzie w parze z buntem przeciw władzy. Za nim siedł Herbst, gdy, w sporze z kalwinem Niemojewskim, nazywał wrogów kościoła i papieża buntownikami przeciw królowi i statutom koronnym, Wujek, gdy, w sporze z tym samym Niemojewskim, zalecał obronę kościoła urzędnikom świeckim, wreszcie Karnkowski.

Doradzał on Walezyuszowi, by konfederacyi warszawskiej nie zaprzysięgał, gdyż kryje ona zgubę państwa. Różnowierstwo oznacza bowiem bunt przeciw władzy świeckiej, co podkreślał również Possewin. W dodatku, synod piotrkowski z r. 1577 rzucił klątwę na zwolenników konfederacyi, czem ogłosił niejako zasadę nietolerancyi za obowiązującą dla kościoła polskiego. Sam prymas głosił tę zasadę, w ślad za żyjącym jeszcze Hozyuszem, choć Batory nie spieszy się z jej wykonaniem. A tymczasem politycy, pod szatą religijnych pisarzy, zwalczają dalej różnowierstwo, by głosić, wzorem poprzedników, monarchizm, jako ostoję bezpieczeństwa państwa. W tym duchu przemawia przeciw wszechwładzy szlachty Solikowski, dalej Górski, który zwywa Walezyusza do obrony wiary a potępia wicherzenia kalwinów francuskich, Sokołowski, który z kazalnicy katedry lwowskiej, oskarża różnowierstwo o walkę z władzą i podkopanie majestatu królewskiego, pogardę dla zasad moralnych. Teokrata, jak Orzechowski, grozi on polskiej Jerozolimie upadkiem, by od wymowy religijnej przejść całkiem do polityki. W walce o odnowienie wewnętrznego ustroju, któremu zagroziła obowiązująca w uchwałach zasada jednomyślności, popiera, jak cały kościół polski, niewątpliwie Batorego. Chciałby mieć go opartym na prawach a nie na bezrządzie, co czyni i Powodowski, gdy w wolności religijnej widzi przyczynę upadku państwa, piętnuje bezprawia, złe sejmowanie, zamęt na sejmikach. Teologia wzięła tedy sobie za zadanie poprawę państwa w myśl zasady Orzechowskiego, którą wcielił również Skarga.

Jest on politykiem, jak i Possewin, który występował, w końcu wieku, przeciw tezie Bodina o wyższości prawa nad królem. Snuje teorie, nie gardzi i praktyką, gdy rola dworskiego kaznodziei wzmocni jego wpływy. Zwraca się do św. Augustyna, by wzmocnić swą doktrynę jego powagą. Augustyanin objawi się w nim nie tylko w prawomyślności, prostocie wywodów, ale i w po-

lityce. Za Batorego, objawia się już w jego wystąpieniach pogląd czysto augustyański, wedle którego jest na świecie państwo ludzi wiary i niewiary. Pierwsze zna cele ziemskie, drugie pielgrzymuje tylko na ziemi. Pierwsze filozofią się rządzi, drugie widzi w filozofii tylko służbę wiary. Państwem Bożem, które odpowiada platońskiej monarchii, pragnie widzieć Polskę, która dochowała wierności wierze i posiada w królu jej obrońcę. Że zaś równowiercy, jak dowodziły bunt gdański, rewolucya kalendarszowa ryska, wicherzenia kalwinów Zborowskiego i Niemojewskiego, stanowili istotnie żywioł buntowniczy, więc polityk, w sukni jezuickiej, utwierdzał się tylko w swym poglądzie, który różnowierców zaliczał oczywiście do ludzi niewiary i zgodnie ze św. Augustynem, radził karać ich ramieniem świeckim. Walka z różnowierstwem stanowi tedy za Zygmunta III. główny punkt programu politycznego kaznodziei dworskiego, który zyskał wpływ na sprawy państwa szczególnie w obsadzaniu krzesła senatorskich, przeprowadzeniu unii brzeskiej, usuwaniu zborów z miast królewskich, obniżeniu pojęcia prawności konfederacyi warszawskiej.

Polityka Skargi była spekulatywną, polityka Zamoyskiego opierała się na istotnym stanie rzeczy i zwracała się przeciw wszelkiemu przenoszeniu obcych pojęć w stosunki polskie. Polityka Skargi odbiła się nawet od kierunku polityki Karnkowskiego, który zwołał zjazd do Koła, by zaprotestować przeciw antihabsburskiemu kierownikowi polityki Zamoyskiego. Wynikało stąd, że prymas bronił jedną ręką wolności szlacheckich, a drugą popierał politykę Zygmunta III, gdy kaznodzieja dworski postępował konsekwentnie, od czasu wystąpień w duchu monarchicznym za Batorego. Postępował także bezinteresownie, skoro Karnkowski brał jurgiety cesarskie a Skarga przebywał na dworze jedynie z posłuszeństwa w obec starszych. Wierzył w monarchię, która sama rozumem się rządzi, a nie szuka go u możnowładców ani w ludzie. Czy mógł wreszcie przypuszczać, by król działał ze szkodą kraju? Więc bronił monarchizmu równie wytrwale, jak za Batorego; uderzał w konfederację, która sprzeciwiała się jego idei państwa Bożego. „Przekładać jedno nad drugie musim — wołał głośniejsz od wszystkich poprzedników — to jest duchowną Rzeczpospolitą nad świecką. Widząc, że Pan Bóg dlatego królestwa świeckie stawia, aby w nich służba jego święta kwitnęła, a ludzie za dobrym, świeckim rządem, do zbawienia i wiecznego królestwa sobie pomagali“. Zamykał zaś swe wywody wnioskiem, że, im silniejsza jest religia, tem szczęśliwiej kwitnie policja, jak nazywał za Orzechowskim państwo.

W pojęciu Skargi religia i państwo wiązały się nierozdzielnie. Było to pojęcie Jezuity, który szedł zgodnie z doktryną największego polityka zakonu Bellarmina, pojęcie kapłana, który nie mógł odstąpić od doktryny kościoła polskiego, pojęcie Polaka wieku, ale którego utrzymanie jedności religijnej było racyą

stanu. Czy można tedy czyn, w celu przeprowadzenia tej polityki, nazwać bezwarunkowo ujemną, w bilansie ogólnej działalności kaznodziei, pozycją? Jego fanatyzm wyznaniowy stanowił cechą wieku, w którym tolerantami byli obcy wszelkiej wierze humaniści, jak Bodin, albo pozostający w mniejszości kalwini, jak Niemojewski lub Orzelski. Jego fanatyzm wyznaniowy stanowił, obok miłości ojczyzny, najpotężniejsze natchnienie polemik, kazań, traktatów teologicznych, opowiadań hagiograficznych. Jego fanatyzm wyznaniowy stanowił przeciwieństwo ze światem, który poszedł za dążnościami ziemskimi i spogańszczył się przez tolerancję bezprawia, pogardy władzy, ucisku mieszczan i chłopów. Jego fanatyzm wyznaniowy przeciwdziałał temu spogańszczeniu słowem i czynem, którym było wspaniałe dzieło społeczne, ucieleśnione w arcybractwie miłosierdzia. Jego fanatyzm wyznaniowy musi wydać się, z dzisiejszego punktu widzenia, pozycją ujemną, choć dowodzi tylko, że jego wyznawca stał wysoko nad polityką, która liczyła się tylko z możliwościami, miał na oku tylko ideał państwa Bożego, nie liczył się ze względami ziemskimi, jak ogół ludzi wyrosłych nad wiek i jego rachuby.

Walne starcie dwóch przeciwnych polityk nastąpiło na sejmie inkwizycyjnym. W obronie republikanizmu, który oparł się na elekcyi, artykułach henrycjańskich, jednomyślności w uchwałach, obowiązującej zresztą od średniowiecza, wystąpił Zamoyski, w obronie tolerancji religijnej Orzelski. „Jesteś WKMc summus — mówił pierwszy — a my członkami, nie possessyą WKMc i jesteśmy, nie tak jako Lipsius pisze, który chce, aby wszystka autoritas przy królu zostawała“. Była to aluzya do teorii słynnego profesora z Lowanium, który wysławiał boskie pochodzenie władzy i nierozumiał państwa bez jedności religijnej. A Orzelski głosił znów, że wolność sumienia jest najdroższym klejnotem szlacheckim. Tym pojęciom przeciwstawił Skarga swój monarchizm, zapożyczony od poprzedników a wzmocniony doktrynami Lipsiusa i Bellarmina. Wierzył oczywiście w boskie pochodzenie władzy, cieszył się, że król, jak Habsburgowie, jest sługą wiary i dla niej gotów poświęcić wszystko. Z ogromnym darem polemicznym, który cechował go zawsze, napiętnował najpierw indywidualizm w wierze, przyznał państwu prawo obrony wiary, nazwał urząd świecki jedynie narzędziem duchownego. Podrażniony rosnącym wpływem królika wołyńskiego, księcia Ostrońskiego na sprawy cerkwi ruskiej, widział posłuszeństwo władzy tylko u katolików, uważał herezyę za zbrodnię, zgodnie z poglądem nie tylko Bellarmina, ale Melanchtona, Teodora de Bèze. Przeciwestwiał mądrość Boską ziemskiej, określił genialnie miłość ojczyzny.

Była to miłość prawdziwie ewangeliczna, skoro nie zapominała o nikim i obejmowała całość narodu, który kaznodzieja dworski chciał mieć jednolitym religijnie. Religia i ojczyzna nie

znoszą bowiem podziałów, potrzebują jedności i miłości. Jedyne katolicyzm wiedzie do nich, odstępstwo od niego grozi także państwu. Pod władzą jednego kwitnie ono stale; tylko monarchia prawem i radą określona, a nie demokracja, lekceważąca prawo i widząca w nieporządnym sejmowaniu ostoję wolności, zbawi państwo. Monarchia jest formą wydobytą z tekstu biblijnego, demokracja stanowi owoc mądrości ziemskiej. Potępił więc Skarga ustrój uzupełniony ręką Zamoyskiego, by poprzeć swą tezę argumentami, wziętymi z obserwacji życia dziejów ówczesnych. Regalista w sukni jezuickiej, nie był tylko doktrynerem, w przyszłości widział anarchię, której obawiał się też Zamoyski. Powiększał ją jeszcze król fatalną polityką wewnętrzną i zewnętrzną, co nie było winą Skargi. Ponosi on niewątpliwie odpowiedzialność za szerzącą się, dzięki jego wystąpieniu, nietolerancję religijną, okupuje tę winę przecież wiarą w zbawczość swego programu nie tylko dla kościoła, ale i państwa. Interesów wiary nie kładł on bowiem nad interesa państwa, wiązał je tylko z sobą nierozzerwalnie, co okazało się też w chwili, gdy rokosz Zebrzydowskiego zagroził nie tylko powadze kościoła, ale i władzy. Druga wyszła z zamętu uszczuplona niezmiernie, kaznodzieja dworski musiał zaś zrezygnować z tego, co głosił życie całe.

Rokosz wybuchły, jak wiadomo, po śmierci Zamoyskiego, stanął właśnie w obronie republikalizmu, którego podstawy tworzyła elekcyja, artykuł o odmówieniu posłuszeństwa królowi w razie niedotrzymania paktów, odwieczna, a zagrożona instrukcją królewską na sejmiki przed sejmem r. 1606, jednomyślność w uchwałach. Tę właśnie elekcyję zwalczał Skarga, skoro bronił monarchii oczywiście dziedzicznej króla, który wchodził w tajne układy z obcymi, skoro bronił systemu, który chciał zasadę jednomyślności zastąpić zasadą większości. Sprawy religijne zeszyły nawet teraz na plan drugi, choć wysunięto je oczywiście dla zerwania sejmu, gdy król, od początku panowania, odkładał je znów rozmyślnie z sejmu do sejmu. Że tak było, dowodzi choćby ostatnia mowa zgasłego wkrótce kanclerza, który zarzucił królowi, że zgubił miłość poddanych, ale o naruszeniu konfederacji nie wspomniał. Wspomniały o niej jednak artykuły poselskie, na które król odpowiedział żądaniem nierozrywania sejmu, bez którego o obronie zewnętrznej mowy nie ma. Wspólna sprawa obrony powinna powstrzymać protestujących i zamknąć sejm poborem na obronę kresów. Odpowiedzią na to żądanie były gravamina stanu rycerskiego, wśród których widniał zarzut niedopełnienia artykułów henrycjańskich. Król przyrzekł zaspokoić żądanie; w sprawie konfederacji odparł, że uchwała o jej obwarowaniu musi przejść jednomyślnością, której dotąd nie było.

Jaką była tedy rola Skargi na pamiętnym sejmie przedrokokosowym? Pokazał ją Wielewicki, gdy w dyaryuszu rezydencyi

św. Barbary przedstawił zabiegi różnowierców, około obwarowania konfederacji i opór kaznodziei dworskiego, który podyktowały mu względy sumienia.¹⁾ Znaczy to, że nie występował on przeciw samemu obwarowaniu, które było koniecznym, choćby dla uspokojenia wzburzonych umysłów, ale przeciw jakiemuś punktowi tego obwarowania, na które nie mógł pozwolić żaden z przedstawicieli kościoła polskiego.

Słynna noc jezuicka ogranicza się nie do oporu przeciw tolerancyjnej konfederacji warszawskiej, o który oskarża się dziś Skargę, ale do protestu przeciw nieznanemu dotąd punktowi. Co ów punkt zawierał, okazuje świadectwo współczesne. Jego autor oskarża w niem Zamoyskiego o prywatę, broni króla przed zarzutem o praktyki rakuskie, które w owych latach były wymysłem. Opowiada następnie o zabiegach opozycji w celu zerwania sejmku, o usiłowaniach stronników króla, by rzecz skończyć ugodą. „Lecz na to wszystko ozwali się tylko panowie ewangelicy — charakteryzuje stanowisko opozycji²⁾ — jedno do owych punktów, to jest naprzd do konstytucji de tumultibus, w której koniecznie chcieli, aby i panowie duchowni byli includowani, a zatym do starościnej jurysdykcji pociągani. Druga i strony formy chcieli, aby się o to Ojcu ś. nie modliło, ale żeby się tu zaraz to kończyło i obwarowało. Inaczej i dalej postępować nie chcąc“.

Wynika z tych słów, że różnowiercy żądali, by duchowni, w razie naruszenia konstytucji o tumulta h, byli pociągani przed sąd starościński. Na taki punkt zgodzić się nie mogło duchowieństwo, w którym tkwiły żywe tradycje sądownictwa nad świeckimi i które mogło odpowiadać tylko przed sądami duchownymi. Wszakże nawet w sprawach cywilnych, stawało ono przed trybunałem, który składał się w swej połowie, z deputatorów duchownych. Punkt opozycji był tedy nie do przyjęcia; jego niebezpieczeństwo dla kościoła polskiego odkrył senatorom duchownym i posłom katolikom kaznodzieja królewski. Wszakże było to jego obowiązkiem tem więcej, że ów punkt był niewątpliwie wprowadzony umyślnie dla wprowadzenia niezgody i zerwania sejmku. Gdy porozumienie okazało się niemożliwem, marszałek sejmowy odczytał spis województw, które głosowały za poborem, gdy opozycja udała się do obozu rokoszowego pod Stężycą. Czy można tedy winić Skargę o opór przeciw konfederacji i zerwanie sejmku? Nie zgadza się to z brzmieniem znanych nam świa-

¹⁾ *Scriptores rerum polonicarum*. T. X, str. 116, qua plura concedebantur, quam conscientia integra concedi posset.

²⁾ *Königliches Staatsarchiv in Danzig. Acta internuntiorum de anno 1606 nr. 59*, rękopis p. t.: Pokazanie fundamenta kłopotów Reipublicae i zjazdu lubelskiego in anno 1606.

dectw i krzywdzi pamięć największego wtedy patrioty. Sam król, w instrukcyi na sejmiki posejmowe, wskazał zresztą na przyczynę rozerwania sejmku.

„Lecz nazajutrz — mówi — dnia ostatniego, kiedy rzeczy wczora namówione w zgodzie zawierać się miały, gdy inszy znowu, którzy i przedtym w zawieraniu spraw sejmowych od drugich różnili kontrewersią już utartą wznawiając i conclusii w rzeczach namówionych wstręt uparcie czynić poczęli“.¹⁾ Sejm nie został nawet zerwany, skoro pobór stanął — nie jednomyślnością tylko, jak to dotąd było w zwyczaju. W dodatku król z obozu pod Wiślicą, uniwersałem 4. września 1606 r. reasumował konstytucyę o tumultach, która obowiązywała dawniej, czem spełnił dawne żądania opozycyi. Nie zaspokoił tem jednak opozycyi gotowej bronić jednomyślności a pchanej do oporu przez ambitnego a znanego z praktyk z Dymitrem Samozwańcem Zebrydowskim i obrażonego, w swej dumie osobistej, podczaszego litewskiego, Radziwiłła.

Skutki ambicyi królików, przed którymi ostrzegał dawno Skarga, wprowadziły państwo w zamęt, nieznaną dotąd, a dążenie króla do naprawy państwa przez przeprowadzenie na sejmie zasady większości w uchwałach, poszło na marne na zawsze. Rokosz zniszczył bowiem wszelkie dążenie do naprawy, skoro król zrezygnował odtąd ze swego programu, a bezrząd, kierowany ciasną i anarchiczną polityką sejmikową, wziął górę na dobre. Liberum veto znalazło obrońców, monarchizm, oparty na senacie i sejmie rządzącym się większością, runął bez ratunku.

Dziś monarchista Skarga jest oskarżony o zerwanie sejmku, choć zrywano je już przed nim z czysto egoistycznych powodów, choć rozerwali ten sejm ci, którym na tem zależało. I teraz wszczęła się burza, w czasie której Skarga stanął nie tylko w obrobie swego zakonu, któremu zagroziły rokoszowe artykuły sandomierskie, ale i kościoła polskiego, z którym na równi stawiał ojczyznę. I odpowiadając różnowiercom broniącym na rozerwanym sejmie konfederacyi, nazwał ją przeciwną rozumowi, gdyż pozwala ona na ucisk plebanów i poddanych ze strony różnowierców, odkłada wynagrodzenie krzywd zadanych kościołowi w czasie rozłamu religijnego, duchownych przed sądy świeckie pociąga i zbory w miastach królewskich stawiać pozwala, duchownych bez apelacyi sądzić chce, uciska katolików w miastach pruskich. Zarzucił różnowiercom, że broniąc niesprawiedliwości, grożą rozerwaniem sejmku i unicestwieniem rad dobrych. Zapytał wreszcie, co tedy ma czynić miłośnik wiary i ojczyzny. „A gdy nie pozwolim — brzmiała odpowiedź obrońcy państwa Bożego — dla ochrony łaski i czci Bożej, nie zginie nam ojczyzna na-

¹⁾ Tamże, Instrukcyja na sejmiki posejmowe J. K. M.

sza. A jeśli zginie doczesna, przy wiecznej się ostoim, i tej zaś doczesnej da Pan Bóg szczęśliwie dostaniem". Znaczyło to oczywiście, że tylko opór przeciw dążeniom różnowierców może uratować ojczyznę niebieską i ziemską, które stanowią jedną całość.

Wiadomo wreszcie, że rokosz skończył się tylko pozorną klęską rozrywaczy sejmu i burzycieli państwa. Prawdziwą poniósł król, poniósł jego kaznodzieja, skoro musiał wycofać nie tylko kazanie sejmowe szóste o monarchii, ale i dozwolić, by własni bracia zakonni usunęli, w zbiorowym wydaniu dzieł kaznodziei, ustępy rażące zwolenników konfederacji i swawoli szlacheckiej. Dość porównać to wydanie dokonane w r. 1610 z tem, co głosił Skarga dawniej, by przekonać się, jak ciężko obowiązek posłuszeństwa skępował dążenia kaznodziei i pozbawił polityka swobody nie działania już tylko, ale i myśli. Skarga polityk przegrał wolną stawkę, stracił ostrze, i tórem raził przeciwników, miał upodobnić się do reszty, która nie szła w poprzek dążeniom szlacheckim.

Pozostał zaś w pamięci raczej jako prorok upadku, niż śmiały polityk w epoce dostatecznego dojrzewania nierządu, który stał się prawem. Prawda historyczna każe przecież wyznać, że ten sam polityk musiał liczyć się z przeważającą opinią, że uprzedził ocenzurowanie zbiorowego wydania zaprzeczeniem, pod grozą artykułów sandomierskich, jakoby chwalił kiedykolwiek monarchię absolutną a ganił demokrację. Utrzymywał teraz, że pożyteczniejszy jest rząd mieszany, który przeszkadza tyranii i utrzymuje równowagę. W tej chwili upadała jego polityka, pozostał tylko prorok przyszłości i mistrz o piękności i mocy słowa niedosiężnej nikomu przed Mickiewiczem. Na gruzach jego systemu, w którego burzeniu wziął udział katolik Zebrzydowski, wzniosła się ostatecznie, stojąca nierządem, Rzeczpospolita.

Kraków.
